



Whitney G.

TURBULENCJA



Whitney G.



TURBULENCJA

PRZEŁOŻYŁ
Ryszard Oślizło



WYDAWNICTWO
KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Turbulence

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Adrian Kyć
Korekta: Justyna Yiğitler
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © g-stockstudio (iStock.com)
Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2016 Whitney G.

Copyright © 2019 for the Polish edition
by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Ryszard Oślizło

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66234-43-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

TURBULENCJA (rzecz.)

1. Stan gwałtownego bezładnego lub zamętu.
2. Chaotyczny lub niestabilny ruch powietrza w atmosferze.
3. MY. Wszystko, co charakteryzuje nas.

PRZED WEJŚCIEM NA POKŁAD

GILLIAN

Prolog

Ile razy mnie sparzysz?

Trzy, cztery, pięć, może dziesięć...

Czy to ja ranię ciebie?

Tak, „to” się musi skończyć.

Jeśli odejdziesz pierwszy, pójdę za twoim przykładem.

Już ci mówiłam, ale ty nigdy mnie nie słuchasz...

Gdy po raz pierwszy przeżyłam gwałtowne turbulencje, obiecałam sobie, że nigdy więcej nie wsiądę do samolotu.

Było to podczas nocnego lotu z Seattle do Londynu, kiedy po trzech godzinach w powietrzu zaskoczyła nas gwałtowna, letnia burza. Samolotem porządnie trzęsło, pasażerowie krzyczeli i modlili się o życie, a moje krzepiące zapewnienia: „Spokojnie! Proszę państwa, proszę zachować spokój!”, trafiały w próżnię.

Pilot był młody i niedoświadczony, a jego cichy głos nie dodawał otuchy. Gdy szklanki i kieliszki w kabinie pierwszej klasy runęły na podłogę, roztrząskując się wśród rozwalonych wszędzie bagaży, poprzysięgłam sobie, że kończę z lataniem, jeśli tylko wylądujemy.

Oczywiście złamałam tę przysięgę już kilka godzin później, ale w końcu mogłam powiedzieć, że przeżyłam turbulencje najgorsze z możliwych.

Tak mi się przynajmniej wydawało.

– Proszę pani? – Jakiś pasażer w pierwszej klasie przerywa moje rozmyślenia, chwytając mnie za łokieć, gdy przechodzę obok jego miejsca. – Proszę pani?

– Tak?

– Za ile godzin będziemy w Paryżu?

– Za osiem, proszę pana. – Powstrzymuję się od wytknięcia mu, że pytał mnie o to zaledwie kwadrans temu.

– Podać jeszcze coś do picia?

– Dolewkę białego wina poproszę.

Kiwam głową i czym prędzej napełniam jego kieliszek po brzegi winem przyniesionym z chłodziarki w części kuchennej. Muszę go obsłużyć jak najszybciej, żeby móc wreszcie spokojnie usiąść i zająć się tym nieznośnym bólem w klatce piersiowej.

– Mogę poprosić o koc? – dopytuje, zanim zdążę odejść.

Z wymuszonym uśmiechem sięgam do schowka bagażowego nad jego siedzeniem i rozkładam mu koc na kolanach.

– Czy coś jeszcze?

– Nie, ale... – urywa i unosi brwi. – Och, ależ pani poczerwieniała. Dlaczego pani płacze?

– To nie od płaczu – kłamię. – Trwa sezon alergiczny.

– W samolocie?

– Czy mogę panu jeszcze w czymś pomóc, sir? – Czuję, jak łza spływa mi po policzku. – Jeśli nie, to zwróć się do pana nieco później.

Nie odpowiada, tylko sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki i podaje mi chusteczkę.

– Mam nadzieję – mówi, mierząc mnie wzrokiem – że to nie przez jakiegoś faceta. Jest pani zbyt piękna, aby płakać z takiego powodu... Zaraz. Jednak chodzi o faceta, prawda?

Nie odpowiadam. Po prostu przyjmuję chusteczkę i odchodzę.

Idę na tył samolotu. Przechodzę przez kabinę pełną śpiących pasażerów i zamykam się w toalecie. Z oczu ciekną mi łzy, gdy wyciągam telefon i loguję się do mojego prywatnego bloga, aby jeszcze raz przeczytać to, co napisałam kilka miesięcy temu. Aby jeszcze raz podręczyć się przypomnieniem, że nie słucham sama siebie.

~ *Wpis na blogu* ~

Powtarzam to sobie po raz ostatni.

Naprawdę ostatni.

Moje serce nie zniesie kolejnej serii wściekłych kłótni, kolejnej rundy niebezpiecznej gry z cyklu „Pogodzimy się? Powinniśmy się pogodzić?”, kolejnego okrążenia na tej karuzeli niekończących się wzlotów i upadków.

Fakt, ten facet pieprzy mnie jak nikt inny, aż błagam o więcej, gdy tylko ze mnie wychodzi. Do tego robi mi tak dobrze ustami i umie godzinami utrzymywać mnie na granicy orgazmu – jest w tym niezrównany.

*Ale nasze wzajemne dostrojenie (a raczej rozstrojenie)
w końcu sięgnęło szczytu.*

Nie wrócę do tego.

Nie wrócę do tego.

Nie. Wrócę. Do. Tego.

Zanim zdążę doczytać do końca, słyszę pukanie do drzwi i wzdycham.

– Zajęte – mówię. – Świeci się czerwona lampka.

Pukanie się powtarza, tym razem jest znacznie głośniejsze, więc z jękiem otwieram drzwi.

– Zdaje się, że te światełka są... – Słowa więzną mi w gardle, bo przede mną stoi mężczyzna, którym teraz gardzę i którego staram się unikać od początku tego lotu. Pilot. Zaciska szczęki i wbija we mnie gniewne spojrzenie swoich pięknych, błękitnych oczu, a ja nie mogę mu się oprzeć, choć tak bardzo bym chciała.

Jego idealna twarz o surowych, wyrazistych rysach, pełne wargi, wręcz stworzone do długich, uwodzicielskich pocałunków, i ten tupet, który bije z niego na kilometr, zawsze mnie podniecały i niemal błyskawicznie obezwładniały.

W kabinie pasażerskiej za nim miga kilka lampek do czytania, a na paru ekranach telewizyjnych zaczyna się drugi z zaplanowanych na czas lotu filmów.

– Musimy porozmawiać, Gillian – mówi ściśniętym głosem. – Teraz.

– Dzięki, ale nie. – Próbuję zatrzaskać mu drzwi przed nosem, ale przytrzymuje je, wpycha mnie do środka i zamyka za sobą.

Przez kilka sekund żadne z nas nie odzywa się ani słowem. Po prostu wpatrujemy się w siebie nawzajem, jak robiliśmy to już nieraz, a w powietrzu między nami unoszą się ból i rozczarowanie.

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia, Jake’u. – Głos mi się łamie. – Nic więcej.

– I dobrze – syczy. – Bo to ja będę mówił.

– Co za ironia. Zwykle nie mówisz nic.

– Pieprzysz się z innym? – wyrzuca z siebie tak chraплиwie i gardłowo, że nie jestem pewna, czy dobrze usłyszałam.

– Co?

– Mam powtórzyć? – Piorunuje mnie wzrokiem i przysuwa się bliżej. – Pieprzysz się z innym?

– Nie rozmawialiśmy od tygodni. – Zaciskam zęby. – Nie widziałam cię od tygodni i tak brzmi twoje pierwsze pytanie? A gdzie: „Cześć, Gillian. Dawno nie gawędziliśmy. Jak leci?”.

– Cześć, Gillian – przedrzeźnia mnie, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Dawno nie gawędziliśmy. Jak leci? – Nie daję mi szansy na odpowiedź. – Pieprzysz się z innym?

– Nie.

– Spotykasz się z innym?

– To to samo cholerne pytanie.

– Więc czekam na tę samą cholerną odpowiedź.

– Nie. – Zakładam ręce na piersi. – Nie, nie spotykam się z innym, ale wkrótce zacznę. I wiesz co? To będzie ktoś, przez kogo nie będę co chwilę czuła się tak, jak teraz, ktoś, kogo nie podnieca znikanie mi z oczu na kilka tygodni i przez kogo nie będę musiała zdręzczać się po

nocach, bo on nie chce się przede mną otworzyć. A przede wszystkim to będzie ktoś, kto będzie mnie szanował, zamiast zachowywać się, jakby miłość do mnie strasznie mu ciążyła.

– Nigdy nie powiedziałem, że miłość do ciebie mi ciąży.

– I nigdy nie powiedziałeś, że mnie kochasz.

Cisza.

– Gillian... – Wzdycha, przeczesując dłonią swoje włosy w kolorze brudnego blondu. – Posłuchaj...

– Pieprz się. Przepuść mnie. – Napieram na jego klatkę piersiową, próbując uciec, ale nic z tego. – Wypuść mnie stąd, i to zaraz.

– Nie. – Obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie, jednocześnie ocierając mi łzy koniuszkami palców wolnej ręki. Gładzi mnie po plecach i całuje kąciuki ust, delikatnie gryząc moją dolną wargę, tak jak robi to zawsze, nim zacznie mnie pieprzyć. – Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

– Wiem?

– Powinnaś, do cholery. – Jeszcze raz gryzie moją dolną wargę, tym razem znacznie mocniej, a potem szepcze mi prosto w usta: – Musisz dać nam drugą szansę.

– Uważasz, że jestem aż tak głupia?

– Z nas dwojga nie tylko ja popełniam błędy. – Przeczesuje mi włosy palcami, muskając moje usta swoimi.

– Pamiętam, że na początku było to dość popieprzone.

– To nadal jest popieprzone. – Patrzę mu w oczy. – Nadal nie dopuszczasz mnie do siebie, nie rozmawiasz ze mną, nic mi o sobie nie mówisz. Ja otwieram się przed tobą, jestem z tobą szczerą, a mimo to, choć minęło tyle

czasu... – Resztę tego zdania tłumią jego wargi i język wślizgujący się do moich ust. Błagający, drażniący, obywatniający.

Próbuję się opierać, odepchnąć go, ale bezskutecznie. Jego pocałunek odurza mnie, przypomina, jak dobrze może być nam razem. Powoli poddając się jego ustom raz po raz zdobywającym moje, cichym szeptem zaczynam zadawać mu pytania. Czy uprawia seks z inną? Zaprzecza. Czy spotyka się z inną? Karze mnie, ściskając mój tyłek i rzucając szorstkie „nie”. Pytam, gdzie się podziewał przez kilka ostatnich tygodni i dlaczego zawsze tak znika, ale zamyka mi usta jeszcze głębszym pocałunkiem, który przyprowadza mnie o dreszcz na całym ciele.

– Porozmawiamy dziś wieczorem – szepcze. Chwyta mnie za rękę i przyciska ją sobie do wybruszenia w spodniach, abym poczuła, jak twarda jest jego męskość. – Będziemy rozmawiać, o czym tylko zechcesz.

– „Dziś wieczorem”, czyli rano, gdy wylądujemy w Paryżu, czy „dziś wieczorem” w tej chwili?

– Dziś wieczorem, czyli zaraz jak stąd wyjdziemy, czyli zaraz po tym, jak oprzesz się o te drzwi, a ja ci przypomnę, do kogo należy twoja cipka. – Kładzie dłoń na mojej i bez słowa każe mi rozpiąć sobie spodnie. – Zadowolona?

Kiwam głową, a on jeszcze raz zgniata moje usta swoimi i kolejna kłótnia nagle się urywa – skazana na zapomnienie jak wszystkie inne. Jego dłoń wślizguje się pod moją spódnicę, a gdy między udami czuję wzbierającą wilgoć, wiem, że znowu wszystko stracone.

Wszystko jest nami.

Wszystko jest turbulencją.

*Ile razy mnie sparzyłeś?
Trzy, cztery, pięć, może dziesięć?
Czy to ja sparzyłam ciebie?
Tak, ty to zrobiłeś, i to nie raz.
Powinnam odejść pierwsza, abys mógł pójść za moim
przykładem.
Ale chyba od początku wiedziałeś,
że tego nie chciałam...*



TERMINAL A

CHŁOPAK
POZNAJE DZIEWCZYNY

BRAMKA A1

JAKE

Dallas (DAL) → Singapur (SIN) → Nowy Jork (JFK)

Tylko trzech rzeczy na świecie nienawidzę bardziej niż okrutnego cyrku, jakim jest moja rodzina: tych nowych zmian w branży lotniczej, tego, że to jedyna branża, w której w ogóle jestem w stanie pracować, oraz faktu, że wywieszka „Nie przeszkadzać” na drzwiach pokoju hotelowego najwidoczniej przestała cokolwiek znaczyć.

Dziś rano już dwukrotnie pukano do moich drzwi, i to w najgorszych chwilach, jakie można sobie wyobrazić. Za pierwszym razem akurat uprawiałem seks i kobieta, którą w tym celu do siebie zaprosiłem, właśnie wypinała tyłek, opierając się o stolik do kawy, a mój kutas wbijał się co i rusz w jej cipkę. Za drugim razem przeglądałem poranne gazety, wypalając żarem mojego ostatniego cygara dziury w ich rojących się od kłamstw stronach.

A teraz, po raz trzeci w ciągu trzech godzin, znowu ktoś się dobijał do drzwi.

– Panie Weston! – Tym razem stukaniu towarzyszył kobiecie głos. – Panie Weston, jest pan tam?

Nie odpowiedziałem. Dalej stałem pod gorącym strumieniem prysznica, próbując wykombinować, jak mógłbym się z tego wywinąć.

– Panie Weston, to ja! Doktor Cox! – Dziesięć minut później za drzwiami rozległ się ten sam piskliwy głos: – Wiem, że pan tam jest! Jeśli pan nie otworzy, będę zmuszona uznać, że coś się stało, i wezwać policję!

Jezu Chryste...

Zakręciłem wodę i wyszedłem spod prysznica. Nie zwracając sobie głowy ręcznikiem, przeszedłem przez apartament i otworzyłem drzwi, stając twarzą w twarz z rudowłosą kobietą w białej garsonce.

– Czego pani chce, do cholery? – spytałem.

– Proszę? Jak pan śmie mówić do mnie tym tonem? Nie podoba mi się, że ignoruje pan... – Nagle urwała w pół zdania i cofnęła się o krok. Jej wielkie, brązowe oczy zaokrągliły się, a policzki oblały się wstydliwym rumieńcem.

– Pański członek jest, hmm... – powiedziała cicho. – Pan jest zupełnie nagi.

– Cóż za spostrzegawczość – odparłem oschle. – Czego pani chce?

Jeszcze przez kilka sekund błędziła wzrokiem po moim członku, zanim odchrząknęła.

– Jestem doktor Cox z Biura Spraw Pracowniczych Elite Airways.

– Kojarzę.

– Wiem, że w ten weekend miał pan odbyć ostatnią sekwencję lotów dla Signature Air, ale już w poniedziałek wchodzi w życie fuzja Elite i Signature, więc jednak będzie

pan musiał uzupełnić parę dokumentów – powiedziała. – Miał pan na to dziesięć miesięcy i w tej chwili jest pan jedynym pilotem, który nie wypełnił profilu osobowościowego. Co więcej, mogłabym przysiąc, że poinformowaliśmy pana, że specjalnie w tej sprawie przylecimy do Dallas podczas pańskiej przerwy między lotami, panie Weston. Jesteśmy tu z pańskiego powodu, a pan każe nam na siebie czekać. Czy potraktowanie nas poważnie to zbyt wiele?

– Potraktuję panią poważnie, kiedy pani zauważy, że oczy mam wyżej.

Wyraźnie podenerwowana, znów się zarumieniła i w końcu podniosła na mnie wzrok.

– Miał pan być na dole o siódmej.

– Powiedziałem, że zejdę o ósmej.

– Cóż – stwierdziła, zerkając na zegarek. – Jest siódma trzydzieści, a nalegaliśmy na spotkanie o godzinę wcześniej, aby dać panu czas na zapoznanie się z niektórymi punktami naszej nowej polityki. Nalegaliśmy.

– Nie, sugerowaliście. To dwa różne pojęcia wyrażające dwa różne oczekiwania.

– Zdaje się, że do listy pańskich indywidualnych cech mogę dopisać „chodzący słownik”. – Przewróciła oczami.

– W następnym e-mailu do pana będę bardzo uważnie dobierała wyrazy.

– Słusznie.

– Czyli spotkamy się na dole o ósmej?

– O ósmej trzydzieści. Ktoś wyciągnął mnie spod prysznicza, żeby opowiadać mi o jakichś pierdołach, więc muszę nadrobić stracony czas.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059